XV. Kraków, 1 grudnia 1912. Nr. 23.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny). **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— I dlaczegóż to tak nagle straciłem łaski pani?
— Odkąd się przekonałam, że pan możesz się zdobyć zaledwie na jednoaktówkę!...



Dobra posada.

„Szukam bony do mych dzieci
Z znajomością fortepianu,
Musi umieć po francusku
I być panieńskiego stanu!“

Takiej treści ogłoszenie
Pojawiło się w gazecie —
Pewna bona ją znalazła
Wyrzucając z kufra śmiecie.

Poszła więc na chybił trafił,
I — co trudne do pojęcia,
Choć tak późno się zgłosiła,
Miejsce było do objęcia.

A warunki doskonałe:
Pensyi żadnej nie dostanie,
Tylko dobre obchodzenie,
Wikt, mieszkanie i opranie.

— Żadnej pensyi? — pyta bona.
Na to brzmi odpowiedź damy:
Żadnej, lecz co wieczór wychód,
No — i własny klucz od bramy!

Chat-Noir.

Poznała się.

Do miasteczka Pierdzielowa
Przyjechała raz opera,
Tenor, sopran, bas, baryton,
Damen-Huren, et caetera.

Zwłaszcza tenor podziw budził,
Bo miał głos przedziwnie słodki,
I szalały za artystą
Stare baby i podlotki.

I mówiła Hela Eli:
„Osiołkiewicz to mi siła!
Tego głosu nie zapomnę,
Choć raz tylkom na nim była!“

— Wszystko w nim — odpowie Ela,
Znamionuje szyk-mężczyznę!
Głupstwo głos!.. Ach! moja droga!
Jaką on ci ma bieliznę!...

Chat-Noir.

Słuszna uwaga.

Pani Klara: Czy uważa pan, panie radco, jak przerażająco mnożą się w ostatnich czasach sprawy rozwodowe w naszych sferach?

Radca cesarski Kohn (z namaszczeniem): Tak... tak... *Co pieniądz złączył, człowiek niech nie rozłącza!...*

Myśl dekadenta.

— Psiakrew! Gdybym był wiedział, że życie jest takie nudne i głupie, nie byłbym absolutnie na świat przychodził, ale cobym był robił w takim razie, to doprawdy sam nie wiem!...

Sroga mama.

— Jasiu, bądź grzecznym, gdyż w przeciwnym razie powiem tatusiowi, że ty nie jesteś jego synkiem!

Na Dębnikach.

Andrus (grożąc drugiemu nożem): Powiadam ci, Antek otwórz ino gębę i rzeknij, że ci gorąco, a zaroz wpuszczę ci do brzucha troche zimnygo powietrza!...

Między podlotkami.

— Wyobraź sobie, moja Zosiu, wczoraj wybrałam się na spacer w stronę Błoń, a tu lada chwila zacznie padać deszcz, a ja nie mam parasola, a na sobie nową sukienkę! Myślę sobie, to dopiero będzie heca, jak zmoknę... Mama zrobi mi piekło w domu... Nie zastanawiając się więc długo, wpadam do pierwszej lepszej sieni i tam spotykam młodego faceta, który uprzejmie zaprasza mnie do swego mieszkania... Tam przeczekałam do wieczora i suchuteńka wróciłam do domu!

— Mój Boże! Jakaś ty szczęśliwa! Teraz zapewne czekasz znów na taką niepogodę?...

— Ciekawa jestem po co? Julek prosił mnie, bym go odwiedzała bez względu na to, czy jest deszcz, czy pogoda!...

Zły znak.

— Ostatecznie zgadzam się, byś pan został u mnie na herbacie, ale musisz mi dać słowo, że będziesz się zachowywał, jak przystało wobec mężatki!...

— O pani! Przysięgam ci na to!...

— ...W takim razie widzę już, że będę się dziś wieczór piekielnie nudzić!...

Z afisza teatralnego.

Do małego miasteczka zjechał teatr prowincyonalny i zaraz pierwszego dnia po przybyciu urządził inauguracyjne przedstawienie.

Na afiszu, zapowiadającym spektakl, znajdowała się następująca notatka:

— Z powodu wielkiego znużenia członków, panna Zofia, nasza naiwna, w scenie uprowadzenia w drugim akcie będzie stawiała tylko „bardzo słaby opór“.

A to skandal!

(Pono autentyczne).

W namiestnictwie, w którem jednak, to tajemnica — niedawno temu, pewnego dnia zawrzało jak w ulu! Stało się coś niesłychanego, niezwykłego! Szefowie departamentów marszczyli czoła, radcy niespokojnym wzrokiem spoglądali na wszystkie strony, sekretarze uśmiechali się przebiegle, a woźni stroili bezczelne miny.

Laik mógłby przypuścić, że minister został obalony, albo, że cały nawet gabinet podał się do dymisyi, lub też, że conajmniej nadeszła jakaś znamienna nota od centralnego rządu.

Nic z tego! Minister siedział mocno w swoim fotelu, gabinet ani myślał o dymisyi, a centralny rząd miał dość do czynienia z... Macedonią!

Mimo to panowała w namiestnictwie gorąca, ba! nawet duszna atmosfera! Urzędnicy jak opętani biegali po korytarzach, nawoływali się wzajemnie, po kątach tajemniczo szeptali!

Prawdę mówiąc, nie rozchodziło się o żadne zewnętrzne wydarzenie polityczne, lecz o wewnętrzne całkiem niezwykłej natury: Oto jeden z woźnych znalazł koło południa na bocznym korytarzu pierwszego piętra nowiusieńkie, jednakowoż mocno pogniecione — batystowe majteczki damskie, suto koronkami ugarnirowane! Właśnie oglądał, nieufnie potrząsając głową, ten w tem miejscu tak dziwny przedmiot, gdy obok niego przeszedł sam pan wiceprezydent.

— Cóż tam takiego trzymasz? — zapytał wysoki dostojnik.

— Znalazłem majtki damskie panie wiceprezydencie! — rzekł woźny i wręczył wiadomy przedmiot swemu przełożonemu, który, prędko założywszy monokl, począł z wielką ostrożnością składać pojedyncze części, aby się przekonać o ich proweniencyi.

— To niesłychane! — rzekł z widocznem oburzeniem do kilku funkcyonaryuszy, którzy ze służbowym pośpiechem, właśnie mijali go na korytarzu! — To niesłychane! Tutaj, u nas, u władzy centralnej, znaleziono na korytarzu... majtki!... Proszę, moi panowie, damskie majteczki!... To są ładne stosunki!... Z tego widzę, że w naszem gronie urzędniczem znajduje się rozpustnik pierwszej klasy!...

Panowie urzędnicy, jak na komisyi obchodowej, dokładnie oglądnęli wiadomą część garderoby i nie mieli dość słów potępienia dla tego lamparta, który zawlókł tutaj, w święte mury c. k. namiestnictwa, taką niesłychaną rzecz.

— Gdybym tylko wiedział — rzekł jakiś starszy radca — czy przedmiot ten *w tym* stanie został tutaj zawleczony, czy też dopiero *tutaj* został... tego... z właścicielki ściągnięty!?...

Wątpliwości te znalazły ogólny posłuch u wszystkich obecnych, bo tymczasem zebrało się znaczne grono urzędników na korytarzu. Żywo na ten temat dyskutowano, tak, że pan wiceprezydent postanowił w tej sprawie wdrożyć surowe dochodzenia.

— Wszak namiestnictwo, to nie święty gaj Wenery! — zawołał — a w głosie jego drgała nuta szlachetnego oburzenia.

Nie było to łatwą rzeczą prowadzić śledztwo w tej sprawie, gdyż w statucie organizacyjnym dla władz politycznych nie było ani jednego paragrafu, któryby można zastosować do... majteczek damskich!...

Równocześnie, gdy wysoki funkcyonaryusz napróżno się trudził, aby nieco uchylić zasłony, pokrywającej tą tak tajemniczą aferę, koncepista namiestnictwa, hrabia Staś, z miną wielce znużoną, lokował się w swojem biurze na wązkiej, eraryalnej kanapce, aby się nieco przespać. Biedak całą noc przepędził na wesołej zabawie ogrodowej u znajomych w okolicy. Woźnemu powiedział, że jest zajęty wysoce poufnym referatem, zatem nie życzy sobie, by mu przeszkadzano, poczem drzwi zamknął na dwa spusty.

Hrabia Staś spał.

Śniło mu się o przygodach minionej nocy, a miłe widziadła nieco się mieszały z duszną atmosferą biurową. Lecz pomimo tego niepożądanego zresztą pomięszania, całkiem dokładnie wi-

Armia Zbawienia.

Kiedy córka Jenerała,
Co Zbawienia Armię wiedzie,
Wychodziła za mąż — taki
Wzniosła toast przy obiedzie:

„Koleżanki i Koledzy!
Życia żaden człek niepewny,
Czy to tyczy się żebraczki,
Wszystko jedno — czy królewny!

Patrzcie na mnie!... Narzeczona,
Wieniec z mirtu mam u czoła..
Jutro, któż to wiedzieć może
Czy już Pan mnie nie zawoła?!...“

Na tą mowę wzruszającą
Chór uznania zabrzmiał dla niej...
Wtem na sali głos się ozwie:
„A dziś wieczór ma czas pani?!“

Chat-Noir.

W noc poślubną.

Pan Kamil ożenił się z wdową po swym przyjacielu Stanisławie. W noc poślubną, przed udaniem się na spoczynek, odwrócił młody żonkoś portret swego poprzednika, wiszący nad łóżkiem.

— A ty dlaczego to robisz? — pyta ciekawie żona.

— Aby miał spokój w grobie! Z zazdrości gotów jeszcze dostać żółtaczki!

Myśl kokoty.

Tak raz westchnęła stara kokota,
Znudzona życia swego mizeryą:
„Ach! ileż raz ludzie mnie „*brali*“
Ale niestety! nigdy na seryo!...“

Chat-Noir.

W separatce.

Pani Zofia wybrała się z swym serdecznym przyjacielem, panem porucznikiem Stasiem na spacer, a potem dziwnym trafem zabłądzili do pewnej restauracyi i zajęli miejsce w separatce. Bawili się doskonale, gdy wtem przerażona dama usłyszała za drzwiami głos męża...

— Boże!... — wyszeptała — gdyby nas tutaj razem mój mąż zastał, gotów jeszcze myśleć, że my się znamy!...



Zawsze geszeftsman.

Dwu chrześcijan i jeden żyd skazani zostali wyrokiem sądu przysięgłych na śmierć przez powieszenie za udział w rabunkowem morderstwie. Skutkiem apelacyi Najwyższy Trybunał zatwierdził wyrok śmierci, wydany na dwu chrześcijan, żyda natomiast ułaskawił i skazał na dożywotne więzienie. Jako obostrzenie kary postawiony był warunek, że musi on być obecnym przy egzekucyi obu wspólników.

Stało się zadość wymogom prawa, obaj obżałowani zawiśli w powietrzu, a choć wszyscy już zabierali się do odwrotu, żydek jakoś nie okazywał tego zamiaru, owszem ani myślał ruszyć się z miejsca, które zajmował akurat między obu szubienicami. Wreszcie przewodniczący daje znak dozorcom, aby go wyprowadzili, w tej jednak chwili zbliża się doń żydek i rzecze z ukłonem:

— Panie dobrodzieju! Czy nie mógłbym ja kupić ubranie z tych obu?... Ja dobrze zapłacę!

Wyjaśnienie uczonego.

— Ciekawy jestem dlaczego starożytni malarze przedstawiają zawsze Dyanę z tyłu!

— Jakto, nie wiesz? Przecież ona była uosobieniem księżyca!...

Drobiazgi.

— Nigdy nie potrafi ci przebaczyć tego kobieta, jeśli nie ma ci nic do przebaczenia.

* *

— Każdy początek jest trudny — w miłości jednak zazwyczaj koniec jest najtrudniejszy.

* *

— Wierność jest często tylko następstwem przyzwyczajenia.

Zwyrodnienie.

Pani Stefania wybrała się na wystawę obrazów i tam stanęła przed obrazem, przedstawiającym Antoniusza. W myśl życzeń moralistów jedno z miejsc jego ciała zasłonięte było liściem winogrona...

— Mój Boże — pomyślała sobie — jak ci mężczyźni wyradzają się! Adamowi wystarczył liść figowy, temu potrzebny już z winogrona! Ciekawam, w jakimby mojemu mężowi był najbardziej do twarzy!...

I tak też można!

— Więc pani wychodzi za mąż?... W takim razie musimy się pożegnać...

— Do widzenia!...

Między podlotkami.

— Ach, ja tak boję się mężczyzn!

— A ja dzieci!...

W pociągu.

W pociągu obchodzi kontrolor wagony, aby obejrzeć bilety.

W I. klasie: Jaśnie pan daruje, że ośmielę się fatygować go najpokorniejszą prośbą. Czy mogę prosić o bilecik. Pan raczy jechać do Wiednia? Życzę szczęśliwej podróży. W Wiedniu staniemy o 9-tej 37 minut. Moje najgłębsze uszanowanie! Padam do nóg!...

W II. klasie: Państwo! proszę przygotować bilety! Do Wiednia? Bardzo ładnie! A pan do Lwowa? Konduktor, proszę tego pana obudzić we Lwowie!

W III. klasie: No, ty stary, obróć się! Zdrzemnął się? Czegóż śpisz idyoto? Cóż to, nie widzisz durniu, że przed tobą stoi pan kontrolor? Dawaj tu zaraz błaźnie bilet, chamie jeden! Ja cię tu piorunem odwrócę jak należy! Na bok z drogi, nie ma nawet którędy przejść! A śmierdzi — niech was...

Nagrobek.

Urzędnik magistracki
Tutaj pogrzebany —
Jak turecki święty goły,
Chociaż brał kubany!

dział we śnie trwożliwy, błagalny wzrok pięknej, młodej damy, który wczorajszego wieczoru, przez długie chwile na jego twarzy spoczywał, gdy ową damę z sali balowej wyprowadził na werandę, dzikiem winem zarosłą.

— Co pani jest? Proszę mi powiedzieć! Czy może niedyspozycya? — zapytał hrabia Staś swoją towarzyszkę, skoro tylko zauważył jej dziwne pomieszanie.

— Oh!... ach!... To nic! — odparła rumieniąc się, jak piwonia i drżąc na całem ciele.

— Ale nie zaprzeczy pani, że coś przykrego wydarzyło się pani! Nieprawda?

— Tak jest!... Przytrafiło mi się małe nieszczęście!... Nie wiem, czy mogę panu powiedzieć!...

Hrabia Staś użył całego swego talentu retorycznego, aby przekonać młodą damę, że nie ma żadnego powodu do zatajania przed nim jakiegoś nieszczęścia, które ją spotkało.

On jest na wszystko przygotowanym.

— Wierzaj mi, droga pani! — kończył swój wywód. — *Nic* mnie nie potrafi zadziwić! Ben Akiba przecież powiedział: „Wszystko już było pod słońcem“!

Po kilku dalszych usiłowaniach wydobył wreszcie ze swej damy rozpaczliwe wyznanie.

— A więc powiem panu!... I tak jestem zgubioną i żadnego ratunku już dla mnie niema! Czeka mnie straszna kompromitacya — gdyż... gdyż... tasiemki moich... no... niech się pan domyśli... rozluźniły się i już... już... opadają... Jeszcze krok zrobię, a cały świat zauważy... mój wstyd!...

Młoda dama miała łzy w oczach, łzy niekłamanej rozpaczy, gdy, stojąc na progu werandy, otaczającej salę balową, szeptała powyższe słowa do swego towarzysza.

— To naprawdę fatalna sytuacya! — odparł hrabia Staś, który w lot pojął cały stan rzeczy. — Ale proszę się nie lękać! Ja panią wybawię! Jeszcze nie jesteś pani zgubioną! Mam plan, genialny plan!... Pozwól pani, by ta... ta fatalna część garderoby... opadła całkiem, zupełnie do ziemi!... Ja zaś skorzystam z chwili, gdy nas nikt nie będzie obserwował i schowam... ten przedmiot... do kieszeni fraka...

Ponieważ tylko kilka par spacerowało po werandzie, a ściana, gęsto obrośnięta dzikiem winem, użyczała dostatecznego cienia, sztuczka bohaterowi naszemu nadspodziewanie gładko się udała! Wdzięczne spojrzenie z cudownych oczu przystojnej damy było jego tymczasową nagrodą.

— Jesteś moim zbawcą! — szepnęła ledwo dosłyszalnym głosem i osunęła się, bez sił, wyczerpana minionemi wzruszeniami, na ławeczkę.

Właśnie do tego punktu doszedł w rozmyślaniu wczorajszej przygody, gdy wtem ktoś mocno do drzwi zapukał.

— Panie doktorze! — zabrzmiał za drzwiami głos woźnego prezydyalnego. — Pan hofrat natychmiast prosi do siebie! Na śledztwo!... Znaleziono w urzędzie majtki kobiece!... Takie świństwo!...

Hrabia Staś zerwał się z kanapki, jednym susem był przy wieszadle i obmacywał poły swego fraka — majtek nie było!...

Widocznie rano, gdy mocno podochocony wracał z balu wprost do biura, zgubił je na korytarzu!... Chciał majteczki dzisiaj rano przez ekspresa odesłać uroczej właścicielce, ewentualnie nawet odnieść je osobiście, tymczasem wszystko dyabli wzięli!...

Biada mu, gdy wyjdzie na jaw, że to on zawlókł tak bezbożny przedmiot w uświęcone mury c. k. namiestnictwa!...

Nikt mu nie uwierzy, że przyszedł w posiadanie majteczek w tak legalny i niewinny sposób! Każdy w takich razach jest skłonnym przypuszczać najgorsze, najbardziej wyuzdane herezye!...

Z tych tedy powodów hrabia Staś postanowił wyprzeć się wszystkiego.

Na śledztwie przysiągł, podobnie jak inni urzędnicy, że inkryminowanych majtek batystowych z jedwabnemi, niebieskiemi wstążkami, nigdy na oczy nie widział... że o nich nie wie i nawet nie przypuszcza, czyjąby mogły być własnością.

Znany był wprawdzie z sympatyi względem rodzaju żeńskiego i w pierwszej chwili koledzy uważali go za winowajcę, zwłaszcza, że tajemni-

Natrętny.

Dwie serdeczne przyjaciółki
Omawiają swoje sprawy,
Jedna mówi: Wiesz, niedawno
Zdarzył mi się fakt ciekawy!

Jakiś facet na ulicy,
Jakich zresztą wielu znamy,
Ścigał mnie przez całe miasto
I wszedł za mną aż do bramy!

Z bramy dalej, aż na schody
(Lecz co było najfatalniej)
Z schodów prosto do mieszkania
No, i został w mej sypialni.

— Precz! — krzyknęłam oburzona,
Precz stąd!.. nie znam wcale pana!
On usłuchał, poszedł sobie,
Poszedł, lecz dopiero — zrana!..

Chat-Noir.

Nowoczesne wymogi.

— Twierdzisz pan, że często wyjeżdżasz z domu, będę więc miała dość wolności... Nie panie! Mimo to nie poślubię pana! Mogłabym wyjść co najwyżej za mąż za człowieka, który podróżuje do bieguna północnego!...

Sufrażystki.

— Więc i pan jesteś przeciwnikiem prawa wyborczego kobiet?

— Naturalnie! Wybory wogóle dużo kosztują, w tych jednak kilku wypadkach, w których kobiety mnie wybrały, straciłem prawie połowę mego majątku!

W salonie!

— Tak panno Stasiu! Istotnie w Paryżu kobieta sama nie może pokazać się na ulicy.

— Boże! Jakże tam musi być wesoło!

Kolosalne.

— Podobno konsyliarz ma szalone powodzenie na prowincyi?

— Kolosalne! W ciągu dwóch miesięcy umarł aptekarz i trzech grabarzy — z przepracowania!



Przełożony i podwładny.

Na ulicy spotyka się pan radca ze swym podwładnym urzędnikiem, ku któremu czuł pewną złość i nawzajem był przez niego znienawidzonym. Podwładny, co jest zresztą obecnie w Krakowie w modzie, nie pozdrowił swego przełożonego.

Pan radca zaczepił go więc i wnet wywiązała się między nimi następująca rozmowa:

— Panie, co to ma znaczyć?

— Niby co?

— Dlaczego mi się pan nie ukłoniłeś?

— Komu, takiemu durniowi?

— Panie! To jest bezczelność! Jak pan śmiesz się w ten sposób odzywać do swego szefa! Ja pana nauczę!

— Pan radca uważa to za obrazę?

— Naturalnie!

— Przepraszam bardzo! A jak pan uważa, czy durnia można nazwać radcą?

— Jeśli to panu sprawi przyjemność!

— W takim razie, sługa uniżony *pana radcy!*

Wątpliwość.

— Hm! Jakaś niewiasta ogłasza się w Kuryerku, iż poszukuje znajomości poważnego mężczyzny i dodaje, że „tylko za okazaniem kwitu“. Teraz nie wiem, jaki to ma być kwit, najprawdopodobniej bankowy, ale na ile koron?...

Dobre serce.

— Czy moja żonusiu nie sprawia ci to kłopotu, że ja tak bez ceremonii oparłem się o twe kolanka?

— O! nie rób sobie nic z tego! Jestem do tego przyzwyczajona!

Jeszcze gorzej.

Konkurent: Oświadczam panu zatem stanowczo, że jeżeli mi pan odmówisz ręki najmłodszej córki...

Teść: To się pan pewnie zastrzelisz?...

Konkurent: Nie! To proszę o najstarszą...

Niemożliwe.

— Wiesz, Felka, lękam się, że w ciągu dwudziestu czterech godzin zapomnisz o mnie...

— To niemożliwe. Pojutrze krawcowa przychodzi do mnie z rachunkiem!...

Niepocieszona.

Pannę Lorcię — tą w teatrze,
Wiesz, że w trąbę puścił stary?
Żal mi, gdy się na nią patrzę,
Co za rozpacz! Nie do wiary!

Tem sympatyę moją jedna,
Że jest dziś wierności wzorem!...
— Z wspomnieniami żyje biedna?...
— O tak, żyje!... lecz — z aktorem!...

A to kłopot.

Pani Zofia ma dwoje dzieci, jedno pochodzi z czasów jej zamężcia, drugie z czasów rozwodu.

Psy i ludzie.

Panna Zosia posiada ogromnego doga, aby mieć w domu przynajmniej jedno stworzenie, które jej dochowa wierności.

Panna Stasia lubi nader pudle, przyzwyczaiła się zaś do nich, gdyż jej wielbiciele skaczą tak samo koło niej.

Panna Lola zaś ma wprawdzie psa, ale też zato dzięki jej, większość jej wielbicieli zeszła już na psy.

Z życia artystów.

— Doprawdy, ten mój Stefek to bardzo poczciwy chłopak! Wczoraj zastawił moją pelerynę futrzaną u żyda, aby mi módz dzisiaj kupić bukiet na imieniny!...

---

czą zgubę znaleziono na korytarzu, prowadzącym do jego biura, uwierzono jednak, gdy złożył uroczyste zapewnienie.

— A może to, panie radco dworu — dodał, zabierając się do wyjścia — zgubiła która z interesantek?... Zwłaszcza do kancelaryi inspektorów szkolnych schodzi się codziennie tyle różnych nauczycielek z całego kraju!

— Absolutnie wykluczone! — rzekł pan hofrat, rzucając jeszcze raz okiem znawcy na pomięte batysty. — Jak na własność nauczycielki są zanadto eleganckie... zresztą są pomięte, widocznie więc, że ktoś je miał w kieszeni... Ale ja znajdę winowajcę!... Pan hrabia może już odejść!

W ten sposób uratował hrabia Staś swą egzystencyę i mógł się spodziewać, że nie przeszkodzi mu to w dalszym awansie, zwłaszcza, że był właśnie, jak to powiadają, „na turze“...

Biuro prezydyalne miało przecież ze znalezionym przedmiotem wiele kłopotu... Spisano kilkadziesiąt arkuszy protokółów i dochodzeń, referent nosił się nawet z myślą, czy przypadkiem nie należałoby o całem zdarzeniu zawiadomić władze centralne, specyalnie zaś ministerstwo spraw wewnętrznych, jako władzę przełożoną.

Ponieważ jednak sytuacya była bardzo niepewną, a Wiedeń zajęty był sprawami bałkańskiemi, odłożono dalsze śledztwo na później, obiecując sobie, że przecież kiedyś nadejdzie chwila, że wstrętny zbrodniarz dostanie się w ręce karzącej sprawiedliwości!

Wszak nie straciliśmy dotąd nadziei, że wykryje się mordercę z ulicy Szlak, który buja gdzieś na wolności i śmieje się z próżnych wysiłków władz bezpieczeństwa...

Ekscellencya, pan namiestnik, któremu całą sprawę przedstawiono z najdrobniejszymi szczegółami, po gruntownym namyśle i zasiągnięciu opinii rzeczoznawców, polecił śledztwo zastanowić, a *corpus delicti* złożyć „do aktów“, gdzie zapewne dotąd spoczywa.

W ten sposób los tajemniczych batystowych majteczek z niebieskiemi, jedwabnemi wstążkami został przypieczętowany... Myli się jednak grubo ten, ktoby sądził, że o nich zapomniano!

Żyją one dotąd w pamięci personalu c. k. namiestnictwa od samego ekscellencyi począwszy, a na ostatnim dyurniście skończywszy i stały się powodem nieufnych i podejrzliwych spostrzeżeń, jakimi się wszyscy nawzajem obrzucają.

Starsi urzędnicy podejrzywają młodych, ci zaś daliby sobie uciąć głowę, że winowajcą jest któryś z radców, albo może nawet i hofratów (bo to zapominalscy!...), jeden tylko, pan hrabia Staś, który mógłby rozjaśnić tajemnicę, milczy, jak zaklęty, pamiętając o przysłowiu: Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami... zwłaszcza, jeśli mogłoby to zaszkodzić mu w awansie...

I lata przeminą, a po korytarzach c. k. namiestnictwa snuć się będzie widmo damskich majteczek i niepokoić spokojnych mieszkańców, obawiających się, by wiadomość o całem zdarzeniu nie przedostała się poza mury budynku, do ich rodzonych małżonek, które mogłyby potem podejrzywać... może i słusznie swych domowych tyranów!

Miejmy jednak nadzieję, że to się nie stanie, ekscellencya, pan namiestnik, osobnem rozporządzeniem nakazał bowiem zachowanie pod osobistą odpowiedzialnością tajemnicy urzędowej o tem skandalicznem zajściu!...



Zawsze coś.

Raz królowę bolał brzuszek
(Lecz nic złego myśleć nie trza),
A więc wlazła do poduszek,
Od nich samych jeszcze bledsza.

A więc jęczy, jęczy, wzdycha,
Wciąż lekarstwa inne bierze
I na koniec woła mnicha,
Aby klepał jej pacierze.

Mnich też klepie aż się ślini,
Lecz robota jak na wiater,
Więc wymówki mu wciąż czyni:
„Co się z tobą dzieje pater?“

Mnich czemprędzej od niej zmyka,
Wymówiwszy się naprędce,
I przysyła lajbmedyka,
By poradził coś pacyentce.

A wmówili w króla pana
Tak dworzanie, jak dworzanki,
Że doczeka się do rana
Bardzo miłej niespodzianki!

Stary król był w siódmem niebie,
Humor zaraz przybył zrzędzie
I powtarza sam do siebie:
„To następca tronu będzie!“

Tak, radosna ta nowina
Była inna cokolwieczek,
Bo nie córkę, ani syna
Miała pani, lecz — stołeczek...



Kokotki między sobą.

— Ty mi swym majorem nie zaimponujesz! Ja mam podpułkownika i sześciu rotmistrzów, a wszyscy od kawaleryi!...

Także ofiara!

Na balu w sali Starego Teatru zaczepia jedna z pań znajomego faceta:

— Co widzę! Pan dziś wcale nie tańczy, panie Zdzisławie! Jaka szkoda, taki znakomity danser...

— Ja, łaskawa pani, nie przyszedłem tutaj dla przyjemności, lecz aby się zaręczyć!...

Małżonkowie.

Pani Feiner i Gemeiner
Z oburzeniem, nie na żarty
Narzekają na swych mężów,
Że to łotry i lamparty.

I nie tylko, że w sypialni
Sprawują się wprost niegodnie,
Gdy się który wymknie z domu,
To go niema dwa tygodnie!

Na to rzecze pani Chajes:
Tu nic lament nie pomoże!
Mąż — jak rzeka — wyjdzie z brzegów,
Lecz znów wraca w swoje łoże!...



Ciekawa rzecz, dlaczego wielu skarży się na zepsute zęby, a nikt na łysinę?

Próżniactwo w małżeństwie jest początkiem przyjaciela domu.

Miłoszcz, to harmonijny duet — należy się jednak starać, by z niego nie powstał tercet...

Ile razy mam zrobić wybór między matką a córką, to zawsze daję pierwszeństwo matce... Córka może poczekać!

Niektórzy mężowie są ślepi, inni widzą, że już nie mogą.

Każda kubita łatwiej przebaczy impertynencyę czynną, niż słowną.

Pierwsza miłość podobna jest do listu kubity, zawsze po niej następuje *postscriptum*.

Są na świecie ludzie moralni z zasady, ale większość jest z przykrej konieczności.

Jeśli ogólnie mówią, że narzeczony potrzebuje mieć zawsze głupią minę, to ciekawym, jaką ma mąż?...

Kużdej pięknej panience łatwiej sobie znaleźć dziesięciu mężów niż jednego.

Zła żona to tak samo, jak zepsuty zegar. Bije zawsze niepotrzebnie.

Uderz mocno o stół, a z pewnoszczą spuchnie ci ręka.

Powidz mi, z kim ty obcujesz, a ja tobi powim, kiedy ty pójdziesz do kryminału (...tfy! taki rok na niego!...)

Kużda kubita da się porównać do wszystkiego: do flaszki, do cygarniczki, do maszyny do pisania, do powietrza, ale do niczego nie da się zastosować i nie da się nikomu przegadać, choćby się człowiek postawił na języku.

Nieco z historyi.

Ma na wiosnę być matura,
Z którą takie ambarasy,
Więc historyi repetycyę
Ma gospodarz ósmej klasy.

O „Dziewicy Orleańskiej“
Pyta uczniów, lecz o zgrozo!
Lekcyi żaden z nich nie umie
Chociaż belfer grozi kozą.

— Tak! — wybucha wreszcie z gniewem
Niech tak tylko idzie dalej!
Już ja wiem, że przy „Dziewicy“
Oczywiście — wszyscy spali!

— Bardzo ładnie! — tak profesor
Mówi dalej z gniewną twarzą —
Opłakane tego skutki
Już na wiosnę się pokażą!

Chat-Noir.

Arystokrata w każdym calu.

Do jednego ze znanych krakowskich adwokatów przybył baron X. z prośbą o wniesienie do sądu skargi rozwodowej przeciw swej żonie, złapał ją bowiem *in flagranti* z subjektem ze składu towarów modnych, który przyszedł z próbkami.

— Tylko, łaskawy panie mecenasie, czy nie dałoby się to tak zrobić, by w skardze uwidoczniono, że to nie był subjekt ze sklepu, tylko dajmy na to rotmistrz dragonów, gdyż rodzina mogłaby mi to potem wziąć za złe!...

Przed wystawą Bialika.

Andrus (do kolegi przypatrującego się szynkom, kiszkom i innym smakołykom): Felek, jak się nasycisz, to pójdziemy dalej!

Na reducie.

— Widzę, że między wami moje panienki o cnocie ani mówić nie można!

— Naturalnie! Cnotę zostawia się u nas w garderobie...

W separatce.

— Do widzenia, moja mała, niezadługo powrócę!

— Jeśli zapłaciłeś rachunek, w takim razie możesz się już nie fatygować!...

BILANS KOKOTY.

Lola siedzi na swem łóżku
Jeszcze nieubrana
I z pończochy wytrzepuje
Cały dochód z rana.

— Koron dziesięć dla krawcowej
(Przyjść ma przed dziesiątą),
Pokojówce trzy korony
(Niech będzie á conto).

Dziesięć koron trza koniecznie
Dać dziś za mieszkanie,
Lecz, gdy przyjdzie sam gospodarz,
To u mnie zostanie!

Co zostanie? — nie skończyła,
Lecz, co do mnie, sądzę,
Że zostanie i gospodarz
I za czynsz pieniądze!



— Istotnie, robi pani szalone postępy! Czy może uczyła się pani przedtem szermierki?

— Nie!

— A skądże ta wprawa?

— Używałam często trzepaczki, gdy mąż późno wrócił do domu!



— Głosu ani słuchu nie posiada pani wprawdzie, ale kształty kwalifikują ją najzupełniej do operetki... Może pani liczyć na poparcie prasy!



— Widzę, mój synku, że teraz powodzi ci się dobrze... Bój się Boga, uważaj tylko, byś nie zadarł z prokuratorem!

— Nie bój się tata! Nie głupim! Teraz taki paskudny wikt dają u Michała.

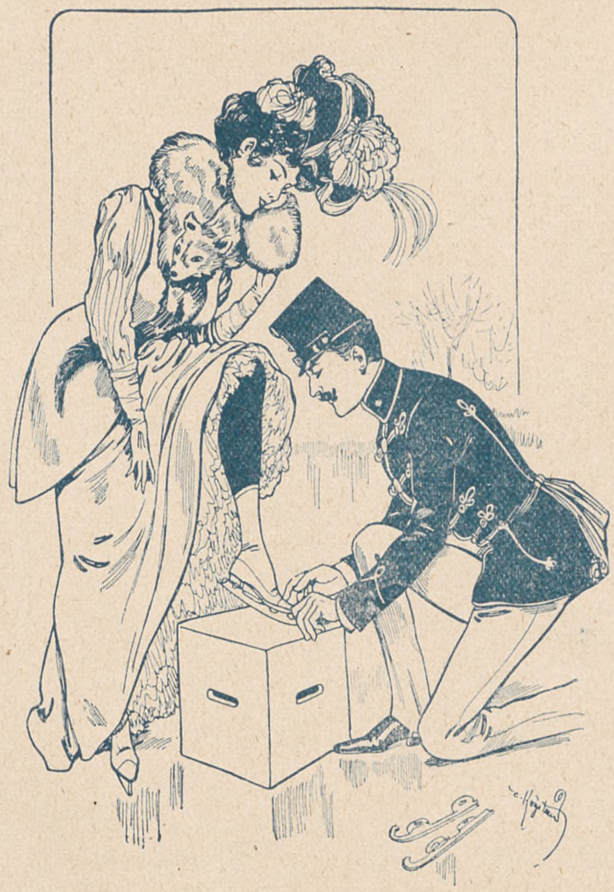


— Dziwny z pana człowiek!... Nie jesz mięsa, nie palisz, nie pijesz!... Zapewne jesteś także wrogiem kobiet...

— Tak pani, ale tylko brzydkich!



— Teraz się już nie wykręcisz! Mam dowód, że mnie zdradzasz!
— Głupi jesteś! Dowód będziesz miał dopiero za kilka miesięcy!



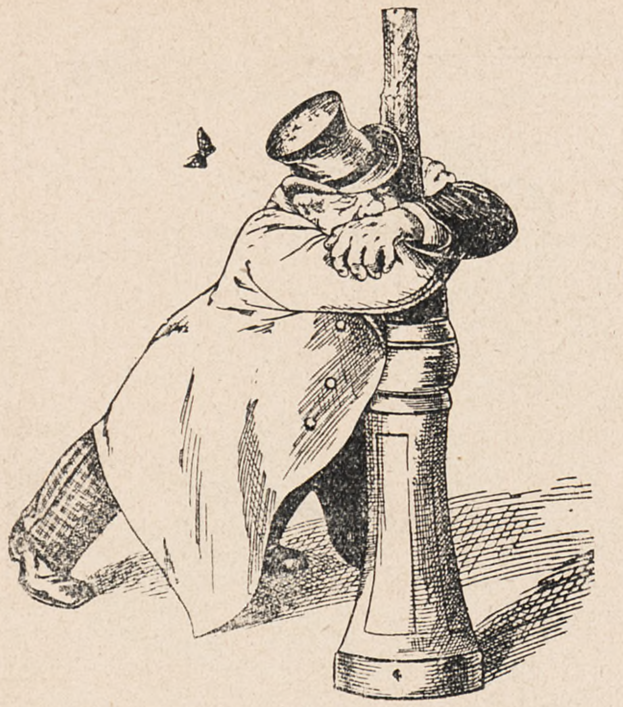
— Istotnie cudowna nózia! Z takiem uposażeniem przez matkę naturę mogłaby pani zrobić karyerę nawet przy kawaleryi!



— Dziwię się, że pan tutaj, na publicznem miejscu, robi mi tego rodzaju propozycyę...
— To tylko dlatego, by pani miała czas się namyślić, zanim dojdziemy pod mój dom!



— Słusznie narzekają oficyaliści na przeciążenie pracą... Ot, naprzykład ten leśniczy... Ile razy musi on wyręczać mego męża!



Ferdek Eleuteryk.

Musioł pon pryzydent Lyo być we Widniu hrabiemu Berchtoldowi opowiadajoncy, że ze mnie jest morowy poletyk, bo dostołem stamtond urzyndowe grypsanie, bym sie zaroz stawiuł na Ballhausplacu, a jak nie przyknajom dobrowolnie, to mnie sprowadzom siupasem.

Skoro proszom tak grzecznie, pomyślołem sobie, trza dać posłuch, siodem na ajzybon i w mig byłem nad Dunajem, gdzie pon Berchtold czekoł już na mnie.

— Ferdek! Cało Europa w ruchu! — pedo do mnie. — Ratuj sytuacyjom, bo bedzie klapa! Ten twój bułgarski imiennik z wielkim kinolem narobiuł ci takigo bałkańskigo bigosu, że boje sie po nim niestrawności! Kpili my z nigo, tymczasem on nos teroz szpetnie wykiwoł i wali Turków, aż im trzeszczom portugalie! Godoj, co robić?

A jo mu na to:

— Ekselencyjo! Jo ta nie jezdem nijaki poletyk, ale widze w kużdym razie, że jest źle!

— Ferdek! Morowy z ciebie binios! Widze i jo to samo, ale nie wiem, jak wyliźć z tygo błota! Turcyjom rozparcelujom, kuździ weźnie se kawołek, ino my pudziemy z kwitkiem... Możebyś tak poknajoł do tych bałkańskich królików i pogodoł se z niemi, ale tak na rozum, że jeżeli nie ustompiom, to my...

— Co my?...

— To my nakiwomy im, jak sie patrzy...

— Pewnie palcem w bucie!

— A czymżeś myśloł! Oni sie tygo bojom, jak żyd świnconyj wody!

— Jo ta nie cofom sie nigdy, gdy ojczyzna cysarsko-królesko jest w kłopocie, wienc zaroz jade, z góry jednak godom, że Serbów nie biere na suminie, bo nie jezdem asekurowany na życie, ani od wypadku, a ten ksionże Jerzy, syn starego Pietra, lubi pono używać bardzo przekonujoncych argumentów, po których trza leżeć w łóżku...

— Otóż to właśnie senk, że mnie najbardzij rozłazi sie o Serbjom, bo jij zachciało się koniecznie swoigo własnygo morza, w którym mogłaby łapać śledzie i jensze fistoklony... A my nimożemy na to być pozwalajoncy, bo to som tak zwane wzglendy wyższyj poletyki, na których wy sie nie znocie...

— Co?... My sie nie znamy?... A kto płaci podatki, jak nie my?... A czy, z przeproszyniem pańskij godności, nie czytuje jo codziennie „Kuryjerka Illustrowanygo“ i roz na tydziń „Poniedziałkowyj“?... Pon Rozner i pon Dombroski słyszom nawet, jak trawa rośnie!...

— To tym lepij, że wisz, co to som wzglendy wyższyj poletyki, tym prendzyj dosz se rade... Bierz nogi za pas i jazda, bo szkoda czasu!...

— A co dostane za to?

— Order i tytuł hofrata... Ale spiesz sie, bo my mamy już takigo pecha, że zawsze przychodzimy o pinć minut za późno...

— Klawo! Niech zreśtom bedzie, jak se dobrodziej wienszuje, ale teroz i jo postawie swój ultymater!

— No! Jazda...

— Wiadomo ekselencyji, że w tak zwanym państwie dobrych obyczajów i bojaźni Bożyj, czyli jenszemi mówionc słowy, w Prusach...

— Pst! Cicho! Ani słowa!... Jeszcze kto usłyszy i do znać do Berlina... Toby dopiro było...

I trwożliwym wzrokiem rozglondnon sie dokoła, potym zrobiuł kik pod stół, za piec i do pieca, pod kanape i w kużdom jenszom dziure, ale nie było nikogo.

— Ferdek! Powiadom ci, o prosiokach żebyś mi ani pary z pyska nie puściuł... To jeszcze nasze jedyne sprzymierzeńce! Jakby oni z nami zerwali, Austryjo byłaby całkiem odosobniona, musiałaby grać solo w koncercie europejskim, a tygo to jo już nie potrafie...

— To kup se ekselencyjo aryston!... Abo katarynke!...

— Głupiś ze swemi żartami! Teroz na nie nie czas... O co ci sie zreśtom rozłazi?

— O co?... O wywłaszczynie!

— Gwołtu! Dej spokój, jakże my sie możemy być miszajoncy w wewnentrzne sprawy zaprzyjaźnionygo mocarstwa?

— A oni nie pchajom nam furt nosa do...

— E!... Pchajom, nie pchajom!... Zreśtom im wolno, a nom wara...

— W takim razie kwita z naszyj ugody, nie jade nigdzie i z nikim nie godom. Jo jezdem Polok, wienc musze sie być ujmujoncym za mymi rodakami, skoro w Kole polskim nie znaloz sie nikt!

— Nikt?... A nie gwarzuł o tym Jędrzejowicz w deligacyjach?... To przecie Polok i do tygo ekselencyjo!... A ekselencyjo Stapiński? Przecie i on kiwnon palcem w bucie. Żebyś ty wiedzioł, co jo miołem z tym kłopotu!... Zaroz przyszed teligrof z Berlina i tłumacz sie!...

— Trza im było pokozać fige, albo jeszcze co lepszygo i rzeknonć im, że w ten sposób nie postempujom ludzie cewilizowane, które majom pretensyjom do kultury, ale ostatnigo rzendu hołota... Nawet Turki i Tatary nie zdobyły sie na podobne łajdactwo!

— Miendzy nami mówioncy, to powiem ci, że mosz recht!... Ale tak, aby nikt tygo nie słyszoł! A głośno dodom: Trudno! Tygo wymagajom wzglendy wyższyj poletyki!...

— W takim razie do bani z tom poletykom! Jo ta nie chce babrać sie w tym świństwie!... Bądź pon zdrów i naprawioj se som, coś zepsuł... Chcioleś bigosu, mosz! Żryj!...

— Ferdek, nie bondź głupi!

— Właśnie, że bede!... Adje Fruziu! Pisz do mnie na Berdyczów i kłanioj sie babce. Jo sie ta obeńde bez orderu, choćem dymokrata!...



Z teki pensyonarki.

Choć, co prawda, nie wiem nigdy
Dokąd lekcya jest zadana,
Z zoologii — zdaje mi się
Doszłyśmy już do — bociana.

Bocian, to jest ptaszek, który
Ma dwie nogi i dziób duży,
A — (jeżeli wierzyć w blagę)
Do noszenia dzieci służy.

Lecz mówiła mi kucharka,
(Choć co prawda wielka flondra),
Żebym w głupstwa nie wierzyła,
Bo już jestem dosyć mądra.

Więc, by prawdy się dowiedzieć
Wiem najlepiej już co zrobię:
Sprzedam wszystkie książki szkolne
I *Bociana* kupię sobie!

Mądre myśli zakatarzonego.

Mężczyzna zapala się prędzej, niż kobieta, ona jednak pali się dłużej, niż mężczyzna.

Prawda jest naga, dlatego trudno ją odkryć.

Miłość jest lepsza dziś, niż jutro.

Kobieta daje tylko to dobrowolnie, co się jej odbiera przemocą.

Wachlarz jest listkiem figowym dla rozmów podczas balu.

Platoniczna miłość nie jest namiętnością, ponieważ nie ma stopniowania, nie ma stopniowania, ponieważ nie towarzyszy jej pożądanie, a pożądania jej brak, bo nie jest miłością.

Nudy to najniebezpieczniejsza pokusa dla kobiet.

Jeśli się chcesz przekonać, czy kocha cię twa wybrana, zacznij smalić cholewki do jej przyjaciółki!

Największym zwolennikiem prawa wyborczego kobiet są te właśnie niewiasty, które w swoim czasie nie potrafiły zrobić należytego użytku z prawa wyboru... mężczyzn.

Dziwni są doprawdy ci mężczyźni! Żądają od nas koniecznie niewinności po to tylko, aby ją nam później módz zrabować!

Powiada perskie przysłowie: jeśli idziesz na wojnę, zmów jeden pacierz, gdy się puszczasz w podróż morską, zmów dwa pacierze, chcesz się ożenić, zmów trzy!... Ci Persowie to jednak bardzo mądrzy ludzie!

Miłość jest słodka, a ludzie jednak nieraz na nią gorzko płaczą.

Małe podarunki podtrzymują przyjaźń, duże miłość.

Najgroźniejszym wrogiem cnoty jest pieniądz.

Kto uważa małżeństwo jedynie za interes, niech się nie dziwi, jeśli znajdzie cichego wspólnika.

Niejeden kawaler pragnie gorąco, by mu była wierną żona, ale cudza.

Kawaler klnie często półświatek, żonaty cały świat.

Zdarza się nieraz, że nawet mąż-krótkowidz zobaczy przez dziurkę od klucza, co porabia żona za jego plecami.

Kobieta utrzymuje stosunek ze starszym mężczyzną albo dlatego, iż może jej pomódz, albo też dlatego, że jej zaszkodzić nie może.

Kobieta nie ma nigdy tak wielu wielbicieli, by bodaj jednego z nich mogła odstąpić swej przyjaciółce.

Stary mąż i młoda żona, to *tragedya*, młody mąż i stara żona, to *farsa*.

Gdzie się zaczynają nudy, kończy się zazwyczaj i wierność małżeńska!

Bal podoficerski.

(Opowiedział rekrutowi kapral Klakurka).

Posłuchajcież więc rekruty,
Jak to było na tym balu
W wielkiej sali u „Józefa“,
Bez awantur i skandalu,
Bal podoficerski prima,
Każdy tam się „nobel“ trzyma.

Był *reprezentowany*
Każdy kapral i feldfebel,
Frisch-rasirt, bielizna czysta,
Extra-mundur, *extra-sebel,*
A w kieszeni, proszę pana,
Chustka mało używana!

My tak zawsze, po *wiedeńsku*
Frisch und munter! Czy nie racya?
To też proszę! Jak wygląda
Regimentu *Dupetacya!*
To był taki szyk, że *Herr Je!*
Z naszą sławną *infanterie!*

Więc ja, kapral Jan Klakurka,
Potem za mną Ferdnand Dynia
(Kapral, chłopiec jak się patrzy,
Ale bardzo wielka świnia),
Potem także Wencel Knedel,
Każdy turgał swoją *Mädel.*

Ferdnand Dynia miał Andulkę,
(Serce dobre, choć nos brzydki),
Wenzel Knedel wziął Maryankę,
Co jak chłop ma grube łydki.
Ja Klakurka — *Kruzi-türken,*
Ja pod pachę wziął *Karlinken.*

Na tym balu feldfeberskim
Patronesy były pułka:
Gruba pani majorowa
Potem od niej przyjaciółka,
Kapitanka, niby nitka
Taka cienka, ale brzydka.

One bal ten otwierały
Z dumną miną swego *facku,*
Potem poszły *precz* do domu.
My z wdzięcznością austryacką
Krzykli: *„Serwus! Kom Sie wieder!“*
A najgłośniej krzyczał Bieder.

Potem trzech feldfeblów skoczy
I bukiety weźmie w ręki,
Każdy bukiet był oddany
Dla *Herzlichste,* dla panienki —
Ja szykowny podoficer,
Ja Karlinkę wziął — na szprycer.

Potem znowu my tańczyli
Liba holki i sztajera!...
Jak to ładnie, kiedy panna
Pcha się na podoficera,
Pcha się w tańcu lekkim ruchem,
Trochę piersią, trochę brzuchem.

Szczęścia ja probirowałem
Raz z brunetką, raz z blondynką —
Ale z niemi nie chyciło,
Ani z Andą, ni z Katynką,
Aż *usmyczył* jedną, co to
Maucta... — rzekła mi: z ochotą!...

Heil'ge Strohsack! była gruba!
Żem jej nie mógł objąć w pasie,
To my z balu wnet zniknęli,
Bo już kadryl był w tym czasie
I krzyczeli — *('s war zuwieder!)*
A najbardziej krzyczał Bieder.

Więc ja z moją nową *flamą*
Wzięli drynde. Ja do chłopa
Co powoził, *sztolz* karetem:
Hotel *Londres!* Jedź galopa!
Tyle mogę wam *gestehen:*
„Gut ist gangen, nix ist g'schehen!“

Amaris.



Autentyczne opowiadanie.

Pan Kamil miał jeszcze z kawalerskich czasów zwyczaj, ilekroć położył się spać, stawiać koło łóżka dwie butelki piwa, któremi, obudziwszy się w nocy, gasił pragnienie. I w noc poślubną, którą spędzał w tym samym pokoju hotelowym, co i teściowa, znajdowali się bowiem w podróży, uczynił to samo. Przezorna jednak niewiasta, bojąc się, by mu to może nie zaszkodziło, usunęła wieczorem jedną z flaszek, ale tak, że on tego nie spostrzegł.

Noc ciemna roztoczyła już nad miastem swe skrzydła, gdy teściowa usłyszała nagle słowa swego zięcia:

— A! psiakrew! Ktoś mnie uprzedził!

Na to oburzenie ogarnęło poczciwą niewiastę, zerwała się z posłania i zawołała:

— Ależ! Jesteś w błędzie mój zięciu! Mogę ci zaręczyć, że jesteś pierwszym!...

Co to jest popularność?

Popularność? Hmm! naprzykład jeśli idzie przez linię A — B dyrektor jakiegoś banku i słyszy jak ze wszystkich stron mówią: „złodziej! łajdak! szubrawiec!“ To się nazywa popularnością!...

Rozumna służąca.

Panna X., artystka dramatyczna, wraca zdenerwowana z miasta, czy też z próby w teatrze.

— Słuchaj Kasiu — mówi do pokojówki, zrzucając okrycie — pamiętaj sobie, że teraz nikogo nie przyjmuję.

— Ależ proszę pani — tłómaczy jej pokojówka — pani zapomina, że jutro trzeba koniecznie czynsz zapłacić!...

Możeby tak...

Wuj: Jesteś rozrzutny, trwonisz pieniądze. Za mego życia grosza nie dostaniesz. Dopiero, gdy zamknę oczy...

Siostrzeniec (przerywając): Możeby wuj tymczasem bodaj jedno oko zamknął...

Zapominalski.

Bogaty wujaszek powiada do swego żonatego siostrzeńca, że stanowczo go wydziedziczy, jeśli on nie postara się o potomstwo i to jak najprędzej.

— Dobrze, mój wujaszku! — rzecze na to młody człowiek — zaraz sobie zrobię węzełek na chustce, bym nie zapomniał, gdy wrócę do domu!...

Z wiedzą tatusia.

— Jeśli będziesz grzeczną, moja Kaziu — rzecze mama do pięcioletniej córeczki — to niezadługo będziesz mieć braciszka lub siostrzyczkę!

— A czy tatuś wie już tem?...

Maksymy doświadczonego.

— Gdy *zdobędziesz* kobietę, stajesz się jej *niewolnikiem.*

Nie mając *stosunków,* żyje się *stosunkowo* taniej!

Jak się gdzie żenią?

W Ameryce:

— Dasz mi pan córkę?

— Zgoda.

Ile pan dajesz?

— 2 miliony dolarów i samochód na podróż poślubną o sile 15 koni, pod warunkiem, że ślub jutro za indultem. Zgoda?

— Zgoda!

W Paryżu:

— Dasz mi pan swoją córkę?

— O joj!

— A ile pan dasz za nią posagu?

— Milion franków gotówką, dwa domy i wyprawę dla córki.

— Zgoda!

— Ślub za pół roku?

— Dobrze!

U nas:

— Panie, ożeń się pan z moją córką!

— Ej, kiedy nie mam jeszcze wogóle ochoty się żenić.

— E, namyśl się pan.

— No, a ile pan da za córką?

— Czekaj pan, niech pan pamięta, że moja córka miała bardzo obiecujących konkurentów. Jeden naprzykład kasyer banku, na którego już od dawna policya ma oko...

— Mniejsza z tem, grunt ile pan daje?

— No, 75 guldenów, z tego 50 gotówką a resztę kwitami zastawniczymi lombardu, potem dam prawie że nowe moje ubranie, które sobie pan może kazać przerobić dla siebie. Zresztą zmierzymy się, może nawet będzie akurat na pana.

— Mniejsza z tem, a jaka wyprawa?

— Ano, dam kołdrę, łóżko żelazne, miednicę, nocnik blaszany i aryston, a jak go pan każe naprawić, to będzie bardzo ładnie grał — przytem damy córce dwie suknie, dwie bluzki, jedną dzienną i jedną nocną koszulę, trzy pudełka zapałek, no i...

— I co?

— I nasze błogosławieństwo!

— Jeżeli mi pan dasz zaraz te 50 papierków, to za 2 lata się ożenię!

— No, niech tam! Zgoda! A to się Niusia ucieszy. Przyjdź pan do nas wieczorem, będzie herbata z cukrem.

Dobra rada.

— Panie, pan robisz mi propozycye tego rodzaju, których ja nie mogę przyjąć bez zarumienienia!...

— Radziłbym pani, niech je pani przyjmie, a potem może się pani i rumienić!...

Przy godzeniu służącej.

— Dobrze, proszę pana! Zgadzam się na to wynagrodzenie, choć jest śmiesznie małe, ale ja wiem, że my biedne pokojówki u starych kawalerów możemy liczyć na boczne dochody. Płaca miesięczna to drobiazg, na który się nawet uwagi nie zwraca!

Dwie prośby.

W roli niby konkurenta
Bywał u rodziców w domu,
Ale córce miłość zwierzał
W cztery oczy — pokryjomu.

Dziewczę miało zaś odpowiedź
Zawsze jedną i tą samą:
„Gdy naprawdę mię pan kochasz —
Proszę pana — mów pan z mamą!...“

Wnet zmieniły się stosunki
I młodzieńca miłość tkliwa:
Nie on u niej, lecz przeciwnie,
Ona dziś u niego bywa.

A wychodząc od kochanka,
Jeszcze go przestrzega w bramie:
„Gdy naprawdę mnie pan kochasz,
Proszę, nie mów o tem mamie!...“

Z listów Hermogenesa Klapy.

Czataldża...

Łatwowierny Bocianie!

Zanim przystąpię do rzeczy, upraszam na podstawie § 19 ustawy prasowej o sprostowanie puszczonej w poprzednim numerze Szanownego Pisma lekkomyślnie przez pana Ferdka Eleuteryka wiadomość, jakobym rzekomo miał zginąć śmiercią walecznych z powodu jakiejś Baraniny.

Nie jest to absolutnie prawdą, natomiast jednak prawdą jest, że żyję dotąd i cieszę się jak najlepszem zdrowiem, a baraniny, z powodu zakazu lekarza pod żadną postacią nie używam.

Sądzę, że nie odmówisz memu usprawiedliwionemu żądaniu i pocieszysz w ten sposób licznych mych P. T. Przyjaciół i Wierzycieli, którzy niezawodnie (zwłaszcza ci ostatni!...) gdzieś tam gorzko śmierć moją opłakują.

Żony mojej natomiast nie wyprowadzajcie z błędu, może Opatrzność pozwoli, że przeniesie tak bolesnej straty... Jeśliby się tak stało, zrzekam się niniejszem wszelkiego odszkodowania, jakieby mi mogło i powinno przypaść od pana Ferdka Eleuteryka, jako kara za szerzenie fałszywych i uwłaczających mej czci pogłosek.

Dodam jeszcze, ale w sekrecie, by nie blamować mego redakcyjnego kolegi, że Ferdek absolutnie nie był na placu boju, a króla Ferdynanda... (który z takim, jak on, draniem nawetby nie gadał!...), Albanię i Macedonię zna chyba z Chromofotoskopu!

Przypuszczam, co mogło się stać powodem wieści o mej śmierci... W szeregach bułgarsko-serbskich znajdował się także korespondent krakowskiego *Gońca Poniedziałkowego* i on w mych oczach legł na placu boju, rozszarpany tureckim granatem na sto ośmdziesiąt siedm kawałków, z których tylko trzy znaleziono i z należnymi honorami pochowano.

Wobec tego nie mógł nadsyłać swej redakcyi telegramów z pola walki, więc biedny *Goniec* musiał przestać wychodzić, co niepomiernie ucieszyć miało jego konkurentkę *Gazetę Poniedziałkową*.

Wracajmy jednak do rzeczy...

O sobie samym pisać nie myślę, ani też opowiadać o mych przewagach wojennych, zrobi to bowiem kto inny, mianowicie historyograf króla Ferdynanda. Towarzyszy on nam stale i spisuje dzieje walki, a jest o czem pisać! Dotąd ma już zebrany materyał do trzystu siedmnastu tomów *in folio*, zanim wojna się skończy, przybędzie przynajmniej jeszcze dwa razy tyle!

Wspomnę przecież — ale proszę nie brać tego na karb jakiegoś może samochwalstwa lub rycerskiej fanfaronady — że szczególniejszem męstwem odznaczyłem się pod Adryanopolem, gdzie własnoręcznie zagwoździłem starą turecką haubicę, zbierającą grzyby niedaleko miasta...

Zrozumie każdy, że jest to obrazowe przedstawienie sytuacyi, bo, albo to była rzeczywiście haubica, więc grzybów zbierać nie mogła, albo też było zupełnie co innego...

Otóż, pocieszcie się, była to rzeczywiście haubica, którą Turcy zostawili w krzakach, a sami uciekli...

Zagwożdżoną własnoręcznie przyciągnąłem pod sam nos króla Ferdynanda, a minę miałem wtedy tak buńczuczną, jak ongiś ś. p. pan Onufry Wczele Zagłoba, mój stryjeczny pradziadek z ciotecznej linii, gdy rzucał pod nogi księciu Jeremiemu zdobytą na kozactwie chorągiew.

Król Ferdynand uznał moje męstwo i poświęcenie i zaraz na miejscu obdarzył mnie domowym orderem Korniszona. Wahałem się, czy ze względu na chroniczny katar żołądkowy, na jaki cierpię już zdawna, mam go przyjąć, uspokoił mnie przecież leib-medyk jego królewskiej mości... (nie jest wprawdzie dyplomowanym lekarzem, skończył jednak studya weterynaryjne z dobrym postępem...) zaręczając, że między mą słabością, a odznaczeniem, niema absolutnie żadnego związku, ani myśleć nie można o jakiemś ich wzajemnem na siebie oddziaływaniu.

Sądzę, że jesteś ciekawym mój *Bocianie*, dlaczego to Turcy tak dzielnie zmykają z pola walki. Otóż, jeśliś ciekaw, posłuchaj!

Fałszem jest, jakoby oni nie mieli ochoty bić się, gdyż sam widziałem wczoraj na własne oczy, jak dwu redyfów wodziło się za łby przed moją kwaterą, przesadzone są również wiadomości, jakoby uzbrojenie Turków było pod psem, gdyż również na własne oczy skonstatowałem, że mają karabiny, one mają dziury w lufach i wszystko zresztą w porządku, że zaś naboje nie nadają się do nich, to znów nie ich wina, ale intendantury... Piszecie, że kule z armat tureckich nie padają tam gdzie potrzeba, prawda, ale pamiętajcie, że "człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi"!...

Że Turcy obracają się do ścigających ich Bułgarów i Serbów tyłem, to tylko z tego powodu, iż czują do nich taki wstręt, że się nawet patrzeć na nich nie mogą, z tego samego powodu sułtan Mahomet przenosi się do Azyi, by być od nich jak najdalej...

Za kilka dni będziemy już w Konstantynopolu i tam mój przyjaciel Ferdzio przywdzieje na dostojną głowę koronę carów bizantyńskich... Dano ją już do pozłoty... (koronę naturalnie, nie głowę!...) a w dniu koronacyi i uroczystego wkroczenia w mury stolicy padyszacha rozdawać się będzie każdemu, kto zapłaci koronę lub pięćdziesiąt kop., kalendarz *Bociana* na rok 1913.

Dzięki tej obietnicy Bułgarzy i Serbowie z taką energią maszerują nad Bosfor, gdzie nadeszło już półtora miliona egzemplarzy „bocianich“, gotowych do lotu w świat daleki, by nieść humor, radość i pociechę, tak potrzebne po tylu trudach i kłopotach wojennych...

Król Ferdynand chciał mnie wysłać do kolegi swego greckiego w specyalnej misyi dyplomatycznej, wyprosiłem się jednak, gdyż wątpię, czy udałoby się nam wzajemnie porozumieć, ja bowiem już od czasów studyów gimnazyalnych z greką byłem na bakier, a i dziś nie mam do niej żadnego nabożeństwa.

Wobec tego, by mi dać przecież jakiś dowód swej sympatyi i uznania, raczył mnie król Ferdynand zamianować jeneralnym komisarzem do odbioru haremów tureckich, jakie dotychczas zdobyliśmy, a które mamy ochotę upaństwowić. Każdy z bohaterów, *eo ipso* więc i ja, otrzymaliśmy prawo wolnego dla siebie wyboru. Powiadam wam, będziecie palce lizać, gdy zjawię się nad Wisłą i przywiozę ze sobą wojenną zdobycz!

Bójcie się Boga, tylko mej starej nic o tem nie mówcie, boby mi jeszcze gotowa wydrapać oczy, a i tak mam krótki wzrok!... Niech raczej myśli, że już nie żyję, czego i Jej i Wam życzę ze szczerego serca

Klapa.



MEDIA ITER.

Dla dziewczyny dwa są piękne
Wzniosłe powołania:
Żoną być lub zakonnicą —
Myśli w kuchni Frania.

— Żona męża uszczęśliwia
Zdrowych dziatek rzeszą,
Zakonnica znów się modli
Za tych, którzy grzeszą.

Długo Frania się wahała,
Którą obrać drogę,
Gotowała zaś tymczasem
I myła podłogę.

Lecz cóż? Los zawistny zamknął
Przyszłość Frani klamką —
Wybrała coś pośredniego
I — została mamką...

BIAŁE CHORĄGWIE.

Biały kolor ma poddanie
Oznaczać na wojnie,
Pod sztandarem białym może
Każdy spać spokojnie.

I wywiesza białe znaki
Twierdza oblęgana,
Gdy we wrogu — jak się zdarza
Musi uznać pana.

Miłość wojną jest — jak stwierdza
Taktyka kobieca,
Kończy zaś kapitulacyą
Zazwyczaj forteca!

Tu i tam więc są tesame
Wojenne zwyczaje,
Gdy fortecę ujrzysz w bieli,
Znak — że się poddaje!

Biały kolor — chęć pardonu
Oznacza na wojnie,
Pod sztandarem białym może
Każdy spać spokojnie!...

Oburzona niewinność.

W jednem z galicyjskich miasteczek była łaźnia gminna, do której bilety wstępu kupowało się w kasie gminnej w godzinach urzędowych.

Chwilowo przebywał w tem miasteczku młody inżynier Wydziału krajowego, zajęty przy budowie gościńca i odnajmował pokoik od jednej pobożnej wdowy, która miała ośmnastoletnią córkę. Wiedząc o miejscowym zwyczaju, a wybierając się na całodzienną robotę w pole, prosił inżynier córkę swej gospodyni, aby idąc za sprawunkami do miasta wstąpiła także i do magistratu i zakupiła dlań bilet do kąpieli.

Gdy popołudniu powrócił do domu, zdziwiło go nadzwyczaj, że pani gospodyni prosi go, by ją zechciał odwiedzić. Udał się natychmiast, a tam oburzona niewiasta wytknęła mu całą ohydę jego postępowania.

— Ależ, łaskawa pani! — odparł broniąc się — cóż ja takiego zdrożnego zrobiłem?

— I pan się jeszcze pyta! — zawołała uniesiona świętym gniewem. — Pan śmiałeś zrobić mojej córce podobną propozycyę! Panie! Ona jest uczciwą dziewczyną!...

To powiedziawszy, zwróciła mu czcigodna moralizatorka pieniądze jakie dał jej córce na zakupno biletu i poważnym krokiem, przypominającym Maryę Stuart po egzekucyi, wyszła do drugiego pokoju...

Lucida intervalla.

Lekarz: (badając chorego umysłowo): Czy pacyent miewa takie chwile, w których wraca mu przytomność?

Żona chorego: Tak jest, panie doktorze! Ile razy mama wejdzie do pokoju woła zaraz: „Paszoł won! Wynoś się!...“

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Widzę zatem, że sojusz między nami zawarty, moja mała!
— Z czego pan to wnosi?
— Bo, o ile mi się zdaje, zaczyna się nareszcie rozbrojenie!